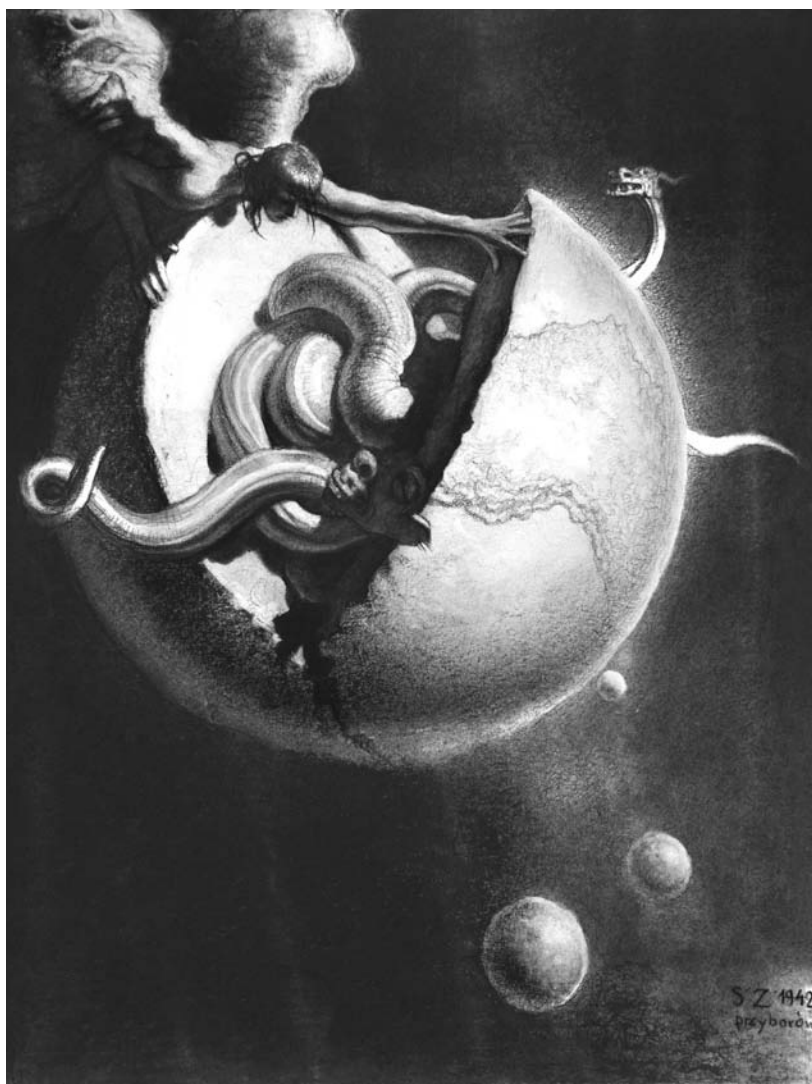


ŁUKASZ JAROSZ

M I M I K R A



Łukasz Jarosz

Mimikra

Biuro Literackie ♦ Wrocław 2010

P O E Z J E 4 9

ŁUKASZ JAROSZ: *Mimikra*
REDAKCJA • Roman Honet

RYSUNKI • Stefan Żechowski
Ze zbiorów Muzeum Narodowego w Kielcach:
„Wnętrze Ziemi” 1942 (okładka)
„Sieroty w kanale” 1934
PROJEKT TYPOGRAFICZNY • Artur Burszta
SKŁAD • Nina Łupińska
KOREKTA • Anna Krzywania
DRUK • Drukarnia Wydawnictw Naukowych, Łódź
WYDANE PRZY WSPARCIU • Miasta Wrocław
i Miejskiej Biblioteki Publicznej we Wrocławiu

Copyright © by Łukasz Jarosz, 2010
Copyright © by Biuro Literackie, 2010

BIURO LITERACKIE
ul. Tęczowa 50a/9, 53-602 Wrocław
tel. 0 71 346 08 23, 0 71 783 90 01
poczta@biuroliterackie.pl
www.biuroliterackie.pl

ISBN 978-83-62006-85-4

*Człowiek wyszedł z mórz i wspomina je.
Brzeg jest nad nami, sen obok.
Trudno zasnąć na zaciśniętych pięściach.
Granice rozrastają się.
To jest Tu. Czarne na Białym.
Spirala drogi idzie w wysmukłą próżnię nocy wciąż wolniej
wolniej w gwiazdę – popiół.
W rytm, który jest punktem.*

EMIL LAINE

Saturnalia

Kochalibyśmy się bardziej, gdybyśmy
mieszkali dalej od siebie. Mizerykordia,
ostra rohatyna tną płócienne szmaty.
Wieczorami cicho zgrzytają odporne
ziarna w mózdzierzu.

Kochalibyśmy się bardziej, gdybyśmy
byli dalej od siebie. Nasze oczy,
żołądki małe jak porzeczką.
Ule ociekające od pszczoł, głowy
złożone na gęsim puchu.

Świat nas popycha. Odjeżdżają miasta.
Gówniarze chichoczą nad
atlasem anatomicznym. Świat nas pcha.
Sens jest ukryty. List jest pisany.

Naganiacz

Kuli się lato. Wre jego mętna pieśń.
Stawia gładkie, niepewne kroki,
rozstawia kretowiska.

Idę przez sięgające do kolan trawy.
Ze srebrnym łańcuszkiem na szyi
i kłosem w gardle. I właśnie tu,

za zagonem lucerny, spotykam znajomego chłopca.
Niedawno był naganiaczem zwierząt.
Teraz mija mnie dumny, wyniosły.

To właśnie jemu pozwolono dziś po raz pierwszy
na zmiętej w rulon gazecie przenosić ogień
pod zgrabione kupy łącin.

Historie

Ich stopy złożone na grubym dywanie,
dłonie w jedwabiacz.
Leżą z twarzami zwróconymi ku oknu,
za którym łagodnie wzrasta stok
porośnięty jałowcami.

Igła słońca wskazuje ich.
Światło pryska jak tłuszcz
z przebijanej widelcem kiełbasy.
Skończyły się polowania z dymiącymi lufami
wśród brzoźek i trzcín. Bogactwa
rozmnażające się jak muchy. Głowy cukru.

Leżą. Trzeszczy krew.
Ściskają złapanego w garść owada,
lecz gdy otwierają dłoń, nie ma go.
Boją się wstydu. Że kiedyś przyjdą ci, których
zranili, i będą musieli patrzeć im w oczy.

Grzech

Patrzcie lustra. Pracujcie dla nas.
Teraz bym tak nie zrobił. Ukradłem pierścioneł
by pojechać nad morze. Był taras w słońcu.
Ja na środku rozciągnięty.

Patrzcie lustra. Postać z pikselową głową
pokazuje gdzie zagrzebała ciało. I pod paprocią
ptak unosi dziób by przełknąć twarde ziarno.

Patrzcie lustra. Pracujcie dla nas.
Świeciły się nam oczy jak do cukru
chcieliśmy przegonić lwa z tronu. Szukaliśmy złota.
Brudni jak ziemia. Chudzi jak hak.

Dalsze okolice

W tylu miejscach byłem, już nie pamiętam,
które to moje ślady. W każdej chwili można
zacząć lub przestać. Przypomnieć sobie
to cięcie, oderwanie, które robi cię tym, kim jesteś.
W tylu miejscach byłem. Uśmiechałem się przed obiektywem,
klaskałem, patrząc na wystające z weselnego tortu sztuczne ognie.
Na kartce narysowane miałem, jak dojść
do grobu pradiadków. Tu bez, tam świerk.

Płowieje posąg dnia. Rośnie powieść bez bohatera.
Krajobraz z pustym korytem rzeki, którą wypięła kopalnia.
A jak wzrasta dzień. Jak paruje zupa. Jak taje tłuszcz, miękki tuk.
Jak zębatka roweru szarpie nogawkę, podmuch zrywa krzyk.
Jak kule wrzucone do miski zataczają kręgi,
chłodna woda jeziora powstrzymuje oddech.

Mimikra

Znów się śniło. Jeziora
takie same. Zanurzony pomost.
Widziana z bliska, nienaturalna,
obca już twarz mistrza. Ten płaski kraj –
czy znów nas ktoś przygarnął,
czy my kogoś przygarnęliśmy?

Było nas tylu. Liczyłem nas.
Mieliśmy szukać Boga,
a rozbiliśmy się o patyk, obłok,
rzekę. (Tylko dusza jest biała.
Pachnie. Jak chleb wyjęty z pieca,
wystawiony za okno.)

Znów się śniło. Głuche nuty, piorun,
co zostawił ziemi ostrze. Głęboka krew
na śniegu, co woła. Chcieliśmy szukać,
a zatrzymaliśmy się. Patrzyliśmy, jak w górze
pryskają spadochrony. Potem
wolno jak fusy opadają w trawę.

Przystanie

O tej porze zostają z nami sękaty,
tłuste ptaki. Huśtają je gałęzie, źrenice horyzontu.
Na razie jestem na tym piętrze
siebie. Wpatruję się w większe od moich ust
pękate owoce. Czy kogoś zraniłem?
Kogoś się zaparłem? Nie. Nazywałem to odejściem.
Ciszą, gdy chodzi się na palcach, by nikogo nie zbudzić.
Nie wiedząc, że dom jest pusty.

Elie Wiesel

Sól kruszy wargi, puchnie obłe słońce.
Rośliny są zachłanne; gdyby musiały,
przebiłyby twoje ciało, by zaczerpnąć światła.
Na razie mają go pod dostatkiem, pokornie
pochylają głowy, schodząc wieczorami w noc.

Wtedy słyszysz, jak trzaska śmiech,
kwiat wybucha w palcach. I czujesz –
ból napina się, rozciąga jak guma. Niebo też.



Spis wierszy

Saturnalia	7
Wiersze miłosne	8
Dziennik rozbitka	9
Wśród żywych	10
Wiara Nadzieja Miłość	11
Naganiacz	12
Czułość	13
Ludzie nad rzeką	14
Więzi	15
Czarne wody	16
Strach pisania	17
Życiorys	18
Historie	19
Grzech	20
Kadencje	21
Głos narodu	22
Cienie	23
Nelly Sachs	24
Holan	25
Guzłowski	26
Dalsze okolice	27
Uświęć siebie	28
Król. Duch	29
Pył	30
Pastwa	32
[Koło placyku z nauką jazdy]	33

Mimikra	34
Modlitwy świąteczne	35
Herody	36
Wnętrza	37
Fuga mundi	38
Cięcia. Skrawki	39
Dom	42
Lustro	43
Ceglana 35	44
Przystanie	45
Dwa studia miłości	46
Sługa Boży	47
Południe	48
Elie Wiesel	49
Świadek	50
Dziennik rozbitka II	51
Przestrzenie	52

Książka dostępna w księgarni

